

Pre TEKSTY

MAŁE CHWILE TRIUMFU

Jakiś czas temu przeczytałem ciekawy wywiad z Niną Andrycz. I ciągle mam go w pamięci. Pani Andrycz to osoba twarda, z pasją walcząca o swoje; wszyscy, którzy w ostatnich latach odwiedzali warszawskie Międzynarodowe Targi Książki, mogli w jednym ze stoisk natknąć się na starannie „zrobioną” panią Ninę, bardzo intensywnie namawiającą do kupowania kolejnych swoich książek. Jako nowoczesny człowiek sztuki słynna aktorka nie bała się ryzykować wystawiania na obojętność zaginionej publiczności własnej twarzy i legendy. Dzięki jej wysiłkom miały te książeczki przedłużone życie. O rok, o dwa – ale zawsze...

We wspomnianym wywiadzie Nina Andrycz opowiadała też odważnie o przerwanej kiedyś ciąży. „– Nie chciałam być matką biologiczną – wspominała – bo musiałabym dzieciom oddawać wiele z tego, co dla mnie najważniejsze: z moich ról. Moje dzieci to moje role, innych sobie nie życzyłam”. Aborcja miała zresztą dalsze konsekwencje dla żony premiera Cyrankiewicza. On bowiem dzieci pragnął.

Zamyśliłem się. Znam takie stanowisko ludzi sztuki realizujących swe powołanie. Poza rodziną lub nawet bez niej. Czasem konsekwencję najwytrwalszych podziwiam. Nie, nie żebym sądził, że wybrali źle, lecz trzeba nie lada odwagi do puszczenia się na ryzyko kariery wyłącznie artystycznej. Tutaj wygrywają nieliczni, ale dziewięciu na dziesięciu ponosi klęskę. I potem...

Potem często jest tak, jak wielokrotnie widywałem to w Domach Pracy Twórczej dla pisarzy. Pełno w nich „rodziców książek”, których „dzieci” zmarły już wcześniej. Czy dla ojca albo matki może być coś gorszego niż umrzeć po własnych dzieciach? Starzy ludzie pióra wałęsają się z kąta w kąt, stroją miny i są tacy żałośni w pretenjonalnym udawaniu, że wciąż mają na kogo liczyć w swych pisarskich ambicjach, że wciąż są czytani i znani...

Nie zazdroście pisarzom sukcesów. Oni okupują małe chwile triumfu bardzo ciężkimi ranami duszy. Jakby diabeł za ich życia egzekwował cyrograf, ośmieszając grzeszników wypełniających pakt z piekłem. I tylko anegdota literackie wydobywają na jaw w półśmieszkach bardzo smutne komentarze ambicji. Jak te opowieści o Julianie Przybosiu, który wytoczył podobno kiedyś innemu poecie proces o kradzież metafory. Albo jak to Przyboś nadał własne teksty napisane poza domem do siebie listem, kopie przekazując przez znajomych, bo w ten sposób mógł liczyć, że nic nie zaginie, gdyby nawet zginął on sam fizycznie. Mój Boże, kto dziś czyta Przybosia poza takimi jak ja molami książkowymi?!

Dlatego na przykład rozumiałem dobrze Zygmunta Kubiaka, gdy kiedyś podczas wręczania nagrody NIKE (autorowi „Mitologii Greków i Rzymian” wtedy nie przyznanej) wyszedł demonstracyjnie z sali Teatru Stanisławowskiego. Na własne oczy oglądałem ten dramat. Pisarz zdrażniony w ambicję jest równie groźny jak matka, gdy atakują jej potomstwo.

Czy pisarze młodszy: Tokarczuk, Stasiuk, Ziemkiewicz, Kołodziejczak, Bieńczyk, z równą namiętnością podchodzą do własnych dzieł? Bo to przecież dzieci innej epoki, w której trudna sztuka czernienia papieru zaczęła w ogóle „ważyć” inaczej...

TADEUSZ LEWANDOWSKI